

BOOGIEMAN
POSTAĆ Z KOSZMARÓW
TYM WŁAŚNIE BYŁ

SARAH BRIANNE
LUGGA

MADE MEN

TOM 4



Tytuł oryginału

Lucca

Copyright © 2017 by Sarah Brianne

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2020

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Alicja Chybińska

Korekta:

Anna Powązka

Katarzyna Olchowy

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Przygotowanie okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-430-6

SARAH BRIANNE

LUCCA

MADE MEN #4

**TŁUMACZENIE
MARTA SŁOŃSKA**

OŚWIĘCIM 2020

PROLOG



Historia tych blizn, historia pełna smutku, żalu i cierpienia

Siedem miesięcy wcześniej, w styczniu

Zjechał na bok swoim klasycznym, czarnym cadillakiem, zajmując pozycję idealną do obserwowania domu. Spojrzał na zegar i zobaczył, że dotarł tu na czas.

Lekcje się skończyły.

Bawił się zapalniczką, na przemian to ją gasząc, to zapalając, czekając na jej powrót. Lucca zawsze miał trudności z usiedzeniem w miejscu, a zmęczenie pozbawiało go resztek cierpliwości. Miał za sobą długą noc i teraz, po południu, wciąż odczuwał jej skutki. Trzeba jednak przyznać, że rozkoszował się każdą sekundą.

Zeszłej nocy wysłał na tamten świat pana Johnsona, a potem zgodnie z obietnicą pieprzył się z blondyną, aż pożałowała swojej gorliwości. Obie te rzeczy zaspokoili jego mroczną stronę... *przynajmniej na razie.*

Zamknął zapalniczkę, kiedy na podjazd wjechało szpanerskie BMW. Nigdy nie ufał niemieckim samochodom. Jego jedyną zaletą był czarny lakier.

Z auta wyszła blondyna. *Elle Buchanan*. Mimo woli uśmiechnął się drwiąco. Jego młodszy braciszek miał przesrane.

Patrzył, jak zmierza do drzwi frontowych, a im dłużej ją oglądał, tym ładniejsza mu się wydawała.

Byłoby szkoda, gdybym musiał złapać tę jej szyjkę i wycisnąć z niej życie do ostatniej kropli.

Jedno było pewne – dziewczyna umrze. Nic nie mogło jej uratować. To niefortunne, że była świadkiem pociągnięcia za spust, ale niektóre dziewczyny z natury prześladuje pech, a tę w szczególności. Pożyje jeszcze tylko miesiąc, do swoich osiemnastych urodzin.

Szpanerskie auto zawróciło, ściągając z powrotem jego uwagę. Zastanawiał się, kto mógłby podwozić dziewczynę w te okolice. Szczerze mówiąc, zdumiało go nieco, że dziewczyna mieszkała pod tym adresem, biorąc pod uwagę, do jakiej szkoły chodziła.

Jeszcze raz spojrzął na zegar i zauważył, że ma jeszcze trochę czasu, zanim Elle pójdzie do pracy. Instynkt kazał mu śledzić ten samochód. Każda osoba, z którą dziewczyna się zadawała, mogła stanowić dodatkowy problem, gdyby ta za bardzo kłapała pieprzoną jadaczką.

Lucca uruchomił silnik, postanawiając jechać za BMW. Trzymając się w bezpiecznej odległości, dotarł za nim w okolice, której się nie spodziewał. Znajdowały się tu głównie budynki należące do instytucji miejskich, a także trochę drogich sklepów i restauracji.

Patrzył, jak samochód podejżdża do jednego z najdroższych sklepów w mieście. Zaparkował przy ulicy i wyciągnął komórkę, żeby przesłać znajomemu SMS-em numer rejestracyjny. Czekał niecierpliwie, powoli zżerany przez ciekawość, która wzrosła jeszcze, kiedy drzwi auta się otworzyły.

Natychmiast zorientował się, że za kierownicą siedziała kobieta, kiedy ziemi dotknęły nogi w wysokich, czarnych butach i równie czarnych dżinsach. W następnej kolejności zauważył jej długie, jedwabiste włosy, najczarniejsze, jakie w życiu widział.

Rozpaczliwie pragnął dostrzec choćby skrawek jej twarzy, ale ona nie odwróciła się w jego stronę.

Zgasił silnik i wysiadł, zastanawiając się, dlaczego to zdawało mu się ważniejsze niż wszystko inne, na co mógłby poświęcić czas. Pchany instynktem, wszedł za nią do sklepu.

Lucca szczycił się tym, że potrafił nie zwracać na siebie uwagi. Pomagał mu w tym strój złożony z ciemnych dżinsów oraz czarnych koszul i bluz, a także niechłujny zarost i fryzura. Mógł chodzić w miejsca, w których nie mógł się pojawić nikt inny z jego rodziny. Członkowie mafii przyciągali uwagę swoimi garniturami i nieskazitelnym wyglądem, ale on takiej uwagi nie potrzebował.

A uwagę, jakiej pragnę, potrafię zdobywać na inne sposoby.

Do sklepu z całym tym drogim głównem łatwo było wejść niezauważonym. Krążąc między półkami, odnalazł dziewczynę w czerni, która zdawała się szukać konkretnego przedmiotu. Przez moment widział fragment jej twarzy z lewego profilu; miała delikatną, porcelanową skórę. Podkraślił się bliżej.

Czy ja już gdzieś widziałem?

Kolejne szybkie spojrzenie ujawniło jej młody wiek.

Zatrzymał się, gotów zawrócić.

Jest za młoda.

Dziewczyna zawróciła i podeszła z powrotem do stołu, który wcześniej pominęła.

Serce zamarło mu na moment, kiedy zobaczył w pełnej krasie jej lewy profil i uderzająco piękne, szare oko. Włosy, jak woalka, przesłaniały drugą połowę jej twarzy. Żałował, że nie może wyciągnąć ręki i dotknąć nieskazitennie czarnych, jedwabistych pasm, a potem odsunąć je na bok, odsłaniając resztę twarzy.

Wyjdź w tej chwili.

Nic dobrego z tego nie wyniknie. Powinien był wyjść, jak tylko zauważył, że to nastolatka.

Nie był jeszcze w stanie określić co, ale coś go do niej przyciągało, nie pozwalało oderwać wzroku od dziewczyny i odejść.

Wszystko to zdawało się tak niewłaściwe i właściwe zarazem, targając nim na wszystkie strony. Rozum kazał mu wyjść, ale ciało upierało się czekać cierpliwie.

Patrzył, jak dziewczyna unosi dłoń do twarzy; oddech uwiązał mu w gardle, kiedy odgarnęła sobie włosy za ucho.

O kurwa.

Na ten widok serce znów mu zamarło. Przejechał wzrokiem wzdłuż przepięknej twarzy, naznaczonej blizną, która zaczynała się powyżej brwi i sięgała aż do policzka. Kolejna przecinała prawy kącik pełnych ust. Ogarnęła go tak silna potrzeba, żeby przeciągnąć palce po tych bliznach, że obawiał się, że zaraz się ujawni.

W jej szarych oczach kryła się historia tych blizn, historia pełna smutku, żalu i cierpienia. Czuł się, jakby patrzył na doskonałą porcelanową lalkę, którą upuszczono o jeden raz za dużo. Inni uznaliby pęknięcie na twarzy lalki za wadę, odbierającą jej doskonałość, ale on widział tylko piękno. To była najcudowniejsza istota, jaką w życiu oglądał.

Mógłby godzinami patrzeć, jak jej dłonie dotykają ostrożnie delikatnego przedmiotu.

Nie wiedział, czym jest to złote, ozdobne jajo, które tak ją urzekło, dopóki nie otworzyła wieczka i nie popłynęły dźwięki muzyki. Jej oczy tańczyły, gdy obserwowała baletnicę wirującą do taktu. Ciekawe, jakby się poczuł, gdyby to na niego tak spojrzała.

– Piękna rzecz, prawda? – zapytała starsza kobieta, wyglądająca na właścicielkę sklepu, podchodząc do niej.

Spłoszona dziewczyna szybko zamknęła pozytywkę. Chciałby, żeby znów była taka jak przed chwilą.

Oblizła wargi czubkiem języka. Niecierpliwie czekał, aż usłyszy jej głos.

– T-tak. – Z powrotem spojrzała na pozytywkę, unikając wzroku kobiety. – I-ile kosztuje?

– Trzy tysiące dolarów.

Dziewczyna cofnęła dłoń.

– Och.

Kobieta uśmiechnęła się życzliwie.

– Wiem, że już po świętach, ale może mogłabyś zażyczyć ją sobie w prezencie urodzinowym. Mogę ją dla ciebie zatrzymać.

Dziewczyna pokręciła głową.

– Dziękuję, ale to za drogo.

Kobieta znów się uśmiechnęła.

– Jeśli jednak uda ci się namówić rodziców, zawsze możesz wrócić.

– Dziękuję. – Dziewczyna po raz ostatni zerknęła na pozytywkę, po czym wyszła ze sklepu.

Patrzenie, jak odchodzi, przyszło mu z większym trudem, niż się spodziewał. Nie mógł wyjść, dopóki nie odjedzie, więc musiał patrzeć przez okno wystawowe, jak zmierza do samochodu, a to mu nie wystarczało.

Wyciągnął komórkę, czując, jak wibruje mu w kieszeni. Odebrał bez słowa.

W słuchawce zabrzmiał głos Sala:

– To BMW jest zarejestrowane na nazwisko Maxwella Mastersa.

Nie tego się spodziewał, chociaż to by tłumaczyło, dlaczego miał wrażenie, że już gdzieś ją widział.

– Dziewczyna – powiedział ostrożnie do telefonu, patrząc, jak podchodzi do drzwi kierowcy.

– Jest żonaty z Elaine Maste...

– Młodsza – przerwał.

Sal urwał.

– Blizna?

Lucca obrzucił wzrokiem jej naznaczoną twarz.

– Tak.

– To córka Maxwella, Chloe Masters.

Wcisnął guzik, zrywając połączenie.

Czas zatrzymał się dla niego w miejscu, kiedy chłonał jej widok, zanim zniknęła we wnętrzu auta.

W życiu każdego człowieka przychodzi taki moment, kiedy trzeba dokonać wyboru. Dla niego ta chwila właśnie nadeszła. Jej udręczona dusza wzywała jego duszę zatopioną w mroku, szepcząc, żeby ją ocalił. Jego serce biło teraz powoli i równo, świadome sensu swojego istnienia – *Chloe Masters*...

Po raz ostatni spojrzał na bliznę na jej twarzy, nie mogąc się doczekać dnia, kiedy przejedzie po niej palcami.

Piękna.

ROZDZIAŁ PIERWSZY



Moja

Lucca siedział przy biurku w swoim domowym gabinecie, przeczesując palcami włosy i próbując oddychać głęboko. Wciąż miał jej obraz przed oczami, wciąż pragnął przejechać palcami po jej przepięknych bliznach. Pragnął jej bez względu na jej wiek.

I nic mnie nie powstrzyma.

Jedyne, czego dotąd zdarzyło mu się chcieć w życiu, to wstać w szeregi mafii oraz zostać zastępcą szefa. Obydwie te rzeczy osiągnął w bardzo młodym wieku.

Miał zaledwie dwadzieścia sześć lat i był najmłodszym zastępcą szefa mafii w historii rodziny Caruso; członkiem mafii został jako siedemnastolatek, co również stanowiło rodzinny rekord. Dokonał tego robiąc coś, po czym większość dorosłych ludzi wyładowałaby w psychiatryku, ale nie Lucca.

Lucca od urodzenia miał mroczną stronę. Już w młodym wieku zdał sobie sprawę, że nie był taki, jak inni. Czuł cokolwiek tylko wtedy, kiedy zadawał ból. Z początku nie trzeba mu było wiele, wystarczyło uszczypnąć inne dziecko tak, żeby wybuchnęło płaczem. Dawało mu to radość i satysfakcję. Jednak z biegiem lat stopniowo potrzebował coraz więcej, żeby na nowo rozbudzić te emocje. Teraz, dwadzieścia sześć lat później, był kompletnym potworem, nie pragnącym niczego poza krwią i chaosem.

Włączył komputer i wpisał w wyszukiwarkę nazwisko, które go przyzywało. Gdy na ekranie ukazało się jej zdjęcie, serce zadrżało mu w piersi. Była na nim znacznie młodsza, a jej blizny

dużo świeższe, jaskrawoczerwone, a nie blad różowe, tak jak widział je dzisiaj. Mówiąc wprost, wyglądały makabrycznie na jej idealnej, jakby porcelanowej, twarzy.

Powiększył zdjęcie i ścisnął mocniej myszkę, gotując się z wściekłości. Widział wyraźnie, że to ślady od noża. Cięcia zostały wykonane gładko i precyzyjnie, a ich głębokość wyliczono tak, żeby zadać potworny ból i pozostawić blizny na resztę życia.

Mam nadzieję, że skurwiel, który jej to zrobił, już nie żyje.

Wrócił na stronę wyszukiwarki, chcąc dowiedzieć się, kto zadał jej te rany, ale jedyne, co znalazł, to informacje o wypadku samochodowym sprzed trzech lat. Ze starego artykułu prasowego dowiedział się, że jej ojciec, Maxwell Masters, siedział tamtej nocy za kółkiem, a blizny powstały rzekomo, kiedy odłamki szkła z rozbitej przedniej szyby pocięły jej twarz.

Gówna prawda.

Lucca wrócił do zdjęcia Chloe i pomniejszył je na tyle, że na ekranie ukazał się ojciec dziewczyny; fotografię wykonano podczas jego zaprzysiężenia na burmistrza Kansas City. Na jego ciele nie widać było ani jednego zadrapania, co potwierdzało to, co Lucca już wiedział.

Wypełniła go żądza krwi. Był gotów zrobić wszystko, żeby dowiedzieć się, co ją spotkało. Każdy, kto miał z tym cokolwiek wspólnego, skończy sześć stóp pod ziemią.

Patrząc na tych dupków, jej rodziców, czuł, że lista będzie długa.

Wszyscy zdechną.

Wrócił do wyników wyszukiwania, chcąc dowiedzieć się, ile tylko zdoła.

Znalazł dużo nowsze zdjęcie, zrobione na jakimś przyjęciu, i wbił w nie wzrok. Serce zadrżało mu jeszcze mocniej, zaspokajając nieco żądzę krwi. Kurwa, zależało mu na niej bardziej niż na swojej pozycji w mafii.

Poczuł ucisk w żołądku na myśl, jak długo będzie musiał czekać do jej osiemnastych urodzin. Nie przywykł do tak silnych

emocji i sam nie wiedział, jak zdoła nie osiąść jej do tego czasu. Jej udręczone oczy zdawały się krzyczeć do niego, błagając o ratunek, co tylko podjudzało jego żądzę.

Włożył sobie papierosa w usta, po czym uniósł wieczko zimnej, metalowej zapalniczki, podpałił koniec i zaciągnął się głęboko.

Palenie zawsze pozwalało mu czymś się zająć i odwrócić uwagę od chorych, wypaczonych pragnień. Miał nadzieję, że pomoże mu też trzymać się z dala od Chloe.

Zamknął zapalniczkę i odłożył ją na biurko, a potem raz jeszcze spojrzał na nowe zdjęcie dziewczyny.

Do głowy przyszła mu jedna, jedyna myśl.

Moja.

ROZDZIAŁ DRUGI



Jeśli szukasz zbawienia, przemoc nie jest odpowiedzią

Lucca czekał w ciemnej klitce, zastanawiając się, dlaczego właściwie stopy go tutaj przyniosły. Przychodził tu tylko wtedy, kiedy myślał o matce, jednak ani razu od jej śmierci nie prosił o pokutę. Pokuta była dla tych, którzy pragnęli rozgrzeszenia. On do nich nie należał. Lucca pragnął tylko odwetu.

Słyszając, jak coś się przesuwą, podniósł wzrok na rzeźbione w zawile wzory okienko, przez które wpadało niewiele światła. Widział po drugiej stronie cień starszego mężczyzny.

Przyszło mu do głowy, żeby odejść, ale zamiast tego wypowiedział słowa, jakby robił to zaledwie wczoraj:

– Wybacz mi, ojczu, bo zgrzeszyłem. Minęło dużo czasu od mojej ostatniej spowiedzi.

Zamilkł, nie wiedząc, co mówić dalej, aż postać za ścianą powiedziała:

– Tak, synu?

– Kiedy byłem młodszy, matka kazała mi przychodzić tutaj się spowiadać, ale odkąd dołączyłem do rodziny, nie była w stanie więcej mnie do tego zmusić. Wciąż pamiętam tamten dzień. Błagała mnie, żebym tu przyszedł. Powiedziałem jej, że po tym, co zrobiłem, nie ma już dla mnie zbawienia. Wcześniej nieraz żartowała, że kryje się we mnie demon, wtedy uświadomiła sobie, że naprawdę tak jest. Nigdy nie zapomnę jej wzroku, kiedy ujrzała, kim naprawdę jestem, kiedy zobaczyła we mnie tylko czyste zło.

– Lucca urwał na krótką chwilę. – A mimo to z jakiegoś powodu aż do chwili, kiedy została zamordowana, wciąż wierzyła, że istnieje sposób, żeby mnie uratować. Że po tym wszystkim, co zrobiłem, nadal mogę szukać zbawienia.

– Czy po to przyszedłeś tu dzisiaj? Żeby znaleźć zbawienie? – W głosie księdza zabrzmiało zrozumienie.

W myślach widział parę szarych oczu odwzajemniających jego spojrzenie.

– Tak.

– W takim razie musisz odpokutować za swoje grzechy, synu.

– Nie tego rodzaju zbawienia szukam.

Kapłan zamilkł na chwilę.

– Jakiego w takim razie?

Teraz wyobrażał sobie, jak sunie palcami wzdłuż blizny ciągnącej się od brwi do policzka, a potem dotyka tej przecinającej wydęte z niezadowolenia usta.

– Moje zbawienie ma postać siedemnastoletniej dziewczyny.

– Zasady, Lucca.

– Wiesz doskonale, że zdaję sobie sprawę, że nie wolno nam tknąć nieletnich.

– Czy ty...? – Ksiądz nie był w stanie dokończyć zdania z obawy przed odpowiedzią, którą mógł usłyszeć.

– Mam na sumieniu najcięższe grzechy, ojcze, ale nie przyszedłem tu pokutować za żaden z grzechów, który już popełniłem, tylko prosić o wybaczenie za to, co mogę zrobić. – *Co zrobić*. Pytanie nie brzmiało „czy”, tylko „kiedy”.

– Chcesz przebaczenia za to, co będzie, ale nie za to, co było?

– Mimo że dzieliła ich ściana, konsternacja starszego mężczyzny była wyraźnie słyszalna w jego głosie.

– To, co jej zrobię, co zrobię dla niej... Obawiam się, że będą to najgorsze zbrodnie, jakie popełnię w swoim życiu.

– Jeśli szukasz zbawienia, przemoc nie jest odpowiedzią.

Przemoc zawsze jest odpowiedzią.

– Już mówiłem: nie tego rodzaju zbawienia szukam. Moje zbawienie nadejdzie, kiedy ona trafi w moje ręce, te same ręce, które wcześniej odbiorą życie wszystkim, którzy choćby ją tknęli.

Lucca ruszył do wyjścia, ale głos księdza go zatrzymał.

– Odkąd zmarła twoja matka, zdarzało mi się widywać cię siedzącego w moim kościele, kiedy myślałeś, że nikt cię nie widzi. Bóg również cię dostrzegł. Myślę, że pragniesz przebaczenia za wszystkie swoje grzechy, synu.

– Może masz rację, ojciec. Może jakaś część mnie miała nadzieję odnaleźć drogę, która zaprowadziłaby mnie z powrotem do matki, ale ścieżka, którą podążam teraz, wiedzie prosto do piekła.

Wychodząc, słyszał bezsilne modlitwy kapłana i odgłos obijających się o siebie paciorków, gdy ten chwycił zawieszony na szyi różaniec.

Nie modlił się za Luccę, lecz za dusze jego przyszłych ofiar.

ROZDZIAŁ TRZECI



Istota zza drzwi

Terazniejszość

Zimno metalowego stołu pod jej plecami kontrastowało z ciepłem twarzy rozpalonej od płynących daremnie łez.

– Przestań! Proszę! – Choćby nie wiadomo, ile miotała się i wierzgała nogami, nie mogła się mierzyć z siłą milionów rąk, które zdawały się przypierać ją do blatu.

Drwiący śmiech złego człowieka trzymającego nóż dzwięczał jej w uszach.

– Nie ruszaj się, dziewczynko. – Przysunął ostrze bliżej jej twarzy. – Albo będzie bolało jeszcze bardziej.

Patrząc w jego nienaturalnie wielkie, czarne oczy, była pewna, że spogląda w oczy diabła.

Srebrne ostrze coraz bardziej zbliżało się do jej prawego oka, aż zawisło ledwie parę centymetrów od źrenicy.

– Nie mrugaj.

Lza napłynęła jej do oka, przez co jeszcze trudniej było jej go nie zamykać. Zaczęła drżeć na całym ciele. Zaraz mrugnie.

– Nie mrugaj, dziewczynko – ostrzegł znów oprawca.

Lza spłynęła, a jej oko zaczęło się zamykać...

– Chloe! – zagrzmiął głos Amo.

Do jej umysłu przedarł się błysk światła.

– Tędy, Chloe! – błagał Amo.

Jeszcze jeden błysk i otworzyła szeroko oczy. Usiadła tak gwałtownie, że zakręciło jej się w głowie. Nie poznawała łóżka ani obszernego pokoju, w którym się znajdowała; jej serce przyspieszyło, a jego bicie brzmiało w jej uszach jak dudnienie bębnow.

Nie! Dopadł mnie, a nikt nawet nie wie, że tu jestem.

Chwilejnie wstała z łóżka i podeszła do szafki nocnej. Wyciągnęła rękę...

Tym razem diabeł mnie zabije. Obiecał mi to.

Kiedy otwierała drogą, złotą pozytywkę, popłynęła z niej znajoma kołysanka. Wtedy zdała sobie sprawę, że to nie może być jej pozytywka. Podeszła do wielkiego okna, oddychając nierówno. Powoli wyciągnęła rękę i odsunęła zasłonę.

Tym razem nikt mnie nie uratuje.

Wstrzymała oddech, gdy jej oczom ukazał się piękny ogród i biała altana, w której kiedyś spotkała...

Drzwi otworzyły się ze skrzypnięciem i Chloe odwróciła się na spotkanie stojącej za nimi istoty.

– Hej, skarbie.

Mroczny głos sprawił, że zabrakło jej tchu. Zastygła w bezruchu, czując, jak krew w jej żyłach powoli zmienia się w lód. Jedno spojrzenie niebiesko-zielonych oczu wystarczyło, aby przyprowadzić ją o głębię skórki. Próbowwała sformułować jakąś myśl, rozchyliła nawet usta, usiłując wymówić słowa, których nie zdołała jeszcze ułożyć, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Była w stanie tylko patrzeć, jak Lucca wchodzi do pokoju i zamyka za sobą drzwi.

Widziała, jak podchodzi do szafki nocnej i wyciąga palec w stronę ozdobnej pozytywki, wciąż grającej kołysankę, którą do tej pory mogła słyszeć tylko we wspomnieniach. Powoli zamknął wieczko i w pokoju zapadła cisza.

Podszedł do stojącego w rogu fotela i usiadł. Chloe wciąż z trudem łapała powietrze.

Sekundy mijały, a on ani na moment nie oderwał od niej wzroku. Nie odezwał się ani słowem, jakby do szczęścia wystarczało mu tylko siedzenie i patrzenie na nią.

Znów spróbowała znaleźć słowa, przytłoczona ogłuszającą ciszą.

– S-skąd j-ja...? – Urwała onieśmielona, widząc, jak obiega wzrokiem jej ciało od góry do dołu.

– Skąd się tu wzięłaś? – zapytał, unosząc brew.

Powoli skinęła głową.

– Przyniosłem cię tutaj.

Gdyby nie powiedział tego tak rzeczowym tonem, sądziłaby, że się przesłyszała.

– Dla-dlaczego?

Tym razem nie padła rzeczowa odpowiedź. Widać było, że ostrożnie dobiera słowa. Jego oczy zdawały się niemal zielone, a głos niemal ciepły, kiedy powiedział:

– Przyniosłem cię tutaj... Żeby cię uratować.

Chloe odruchowo objęła się ramionami, próbując zatrzymać ciepło jego głosu, i zrobiła krok w jego stronę.

– U-uratować mnie przed czy-czym?

W jednej chwili oczy Lukki na powrót przyjęły swój dziwny, niebiesko-zielony odcień. Ta zieleń musiała jej się chyba tylko przywidzieć. Ciepło w jego głosie też zdawało się jedynie wytworem jej wyobraźni.

– Żeby uratować cię przed popełnieniem błędu i odejściem.

Co takiego!

– Dlaczego to zrobiłeś? Co cię to obchodzi? – Ogarnęła ją złość. Ledwie zakosztowała smaku wolności od tego miasta, a już jej ją odebrano.

Jego usta wygięły się w delikatnym uśmiechu.

– Chyba będziesz musiała trochę poczekać i sama się przekonać, skarbie.

Otworzyła szeroko oczy, słysząc jego cyniczny ton. Szybko straciła całą pewność siebie, jaką dał jej gniew.

Przez chwilę zdawało się jej, że dostrzega w nim coś innego, ale teraz widziała tylko ciemność. Uśmiech na jego twarzy przywołał wspomnienie nocy, kiedy ujawnił swoje prawdziwe ja...

Trzask.

Odgłos łamanych kości zaatakował jej uszy, gdy kij bejsbolowy uderzył w bezwładne ciało.

Trach.

Jeszcze jeden przebłysk kija trafiającego w nogę mężczyzny leżącego na podłodze praktycznie bez życia.

Ponownie uniósł kij, zatrzymując się na moment tylko po to, żeby spojrzeć jej w oczy. Zło biło z jego niebiesko-zielonych tęczówek, mroząc jej krew w żyłach. Patrzyła, jak ściska kij w dłoni w taką siłą, że była pewna, że drewno pęknie w jego uścisku, zanim broń opadnie po raz ostatni.

Chrup.

Widziała, jak mężczyzna z kijem łapie oddech. Był rozczochrany i wyglądał jak wariat. Po chwili przyglądał z powrotem zmierzwiłone włosy, a na usta wypłynął mu lekki uśmiech.

Cofnęła się z powrotem o krok, uświadamiając sobie prawdziwe niebezpieczeństwo, w jakim się znalazła.

– Zro-zrobisz mi k-krzywdę?

Zobaczyła jakąś emocję rozbłyскуюjącą na moment w jego oczach. Uśmiech zniknął mu z twarzy.

Kiedy wstał z fotela, Chloe znów wstrzymała oddech, a gdy ruszył w jej stronę, odsunęła się najdalej, jak tylko mogła, cofając się o krok z każdym jego krokiem, dopóki nie dotknęła plecami ściany.

Lucca zatrzymał się zaledwie parę centymetrów od niej i pochylił odrobinę, aby zmniejszyć dzielący ich dystans.

– Czy kiedykolwiek zrobiłem ci krzywdę, Chloe? – Zniżył głos o oktawę, przez co brzmiał mroczniej niż kiedykolwiek do tej pory.

Powoli pokręciła głową, bojąc się nie odpowiedzieć demonowi, który trzymał ją w garści.

Przejechał wzrokiem wzdłuż jej blizny ciągnącej się od brwi do policzka i mogłaby przysiąc, że niemal poczuła jego lekki dotyk.

– P-proszę, czy mo-mogę już stąd iść? – zapytała błagalnie, obawiając się tego, co ją czeka od tej chwili.

Lucca spuścił na nią wzrok, unosząc dłoń do jej twarzy.

– Ty chyba nie rozumiesz.

Oddech uwiązał Chloe w gardle. Rozpaczliwie chciała zacisnąć powieki, ale jego oczy nie pozwalały jej na to, zmuszając ją, aby odwzajemniała ich spojrzenie.

– Nigdzie stąd nie pójdziesz – ciągnął, uważając, żeby jej nie dotknąć, chociaż owinał sobie wokół palca kosmyk jej jedwabistych, czarnych włosów. – Teraz należysz do mnie, Chloe. – Wypuścił kosmyk, a ten opadł na jej pierś, unoszącą się i opadającą wraz z gwałtownymi oddechami.

Patrząc, jak ten demon podchodzi z powrotem do szafki nocnej, uświadomiła sobie, że to nie diabeł był jej najgorszym koszmarem.

Lucca znów otworzył pozytywkę, pozwalając, aby dźwięki kołysanki wypełniły pokój, po czym wyszedł, zamykając ją w jej nowym więzieniu.

To on. Boogieman.

Nogi ugięły się pod nią i powoli opadła na podłogę. Przycisnęła sobie kolana do piersi, podczas gdy piękna melodia zaczęła cichnąć, zbliżając się do końca.

Teraz należysz do mnie, Chloe.

ROZDZIAŁ CZWARTY



Jeśli to ja cię złapię, nie będę w stanie się powstrzymać

To diabeł zawsze nawiedzał ją w koszmarnych wizjach, ale nigdy po nią nie przyszedł. Zamiast niego porwał ją Boogieman, obiecując jej los o wiele gorszy, od tego zgotowanego jej przez diabła.

Chloe zdawało się, że siedzi bez ruchu na podłodze już od kilku godzin, odrętwiała wpatrując się w ścianę przed sobą. Dopiero gdy promienie wschodzącego słońca wpadły do pokoju i ogrzały jej skórę, przeniosła wzrok na swój bagaż, który Lucca najwyraźniej przyniósł tu razem z nią.

Mój telefon! Szybko dopadła do walizek i zaczęła rozpaczliwie szukać komórki. *Nie ma go...* Wtedy z całą mocą wróciły do niej słowa Lukki: "Nigdzie stąd nie pójdziesz."

W otwartej torbie dostrzegła kawałek swojej złotej pozytywki. Sięgnęła po nią, wyjęła kruchy, zepsuty przedmiot i ustawiła go na szafce nocnej obok jego lśniącej, nieuszkodzonej wersji.

Widząc pozytywki jedną obok drugiej, zdała sobie sprawę, jak bardzo zniszczona była ta, którą miała od dzieciństwa. Głębokie pęknięcie uniemożliwiało jej wygrywanie kołysanki, której kiedyś słuchała co wieczór przed zaśnięciem.

Przekręciła kluczyk w zadbanej pozytywce i zaczęła słuchać melodii.

Skąd on ją wziął? Skąd wiedział?

Muzyka płynęła, a ona nagle zrozumiała. Cofnęła się pamięcią o siedem miesięcy, do dnia, kiedy weszła do małego sklepiku, który wystawił na sprzedaż tę starą pozytywkę.

Od czasu do czasu próbowała ją znaleźć w internecie, chcąc jeszcze raz usłyszeć tę melodię. W końcu jej marzenie się spełniło i odkryła egzemplarz na stronie pobliskiego sklepu. Pojechała tam następnego dnia i udało jej się przez krótką chwilę posłuchać kołysanki, zanim właścicielka powiedziała jej, że cena wynosiła trzy tysiące dolarów. Niewiele później...

Chloe otworzyła drzwi sklepu i skierowała się prosto w miejsce, gdzie znalazła piękną pozytywkę zaledwie tydzień wcześniej. Jednak na stole jej nie było.

Rozejrzała się wokół, myśląc, że może została przestawiona.

– Dzień dobry – powitał ją znajomy głos starszej pani. Kobieta wyglądała na zmartwioną.

– Dzi-dzień dobry.

– Bardzo mi przykro, ale jeśli szukasz pozytywki, to wczoraj ją sprzedalam.

Wykręcając ręce, Chloe wbiła wzrok w podłogę. Włosy opadły jej na twarz jak woalka.

– Och.

– Próbowałam ją dla ciebie zatrzymać, ale zaraz po tym, jak wyszłaś, zjawił się tu pewien mężczyzna i chciał ją kupić. Odmówiłam, ale wrócił wczoraj. Zaoferował za nią więcej pieniędzy i wyjaśnił, dlaczego musi ją mieć. Naprawdę mi przykro.

– Ni-nic nie szkodzi. I tak nie byłoby mnie stać... Chciałam tylko jeszcze raz ją usłyszeć.

Zamknęła pozytywkę, którą Lucca zostawił otwartą, z powrotem pograżając pokój w ciszy. Próbowała jakoś pojąć fakt, że Lucca miał ją już od siedmiu miesięcy.

Dlaczego?

Nigdy nie spodziewała się tego akurat po nim. Był starszym bratem Nero, chłopaka jej najlepszej przyjaciółki.

Nie mógł chyba porwać mnie tak, żeby nikt nie zauważył, prawda?

Rozejrzała się po pokoju i nagle dotarło do niej coś, czego nie uświadamiała sobie wcześniej. Była w ich rodzinnym domu, więc ktoś musiał się tu zjawić... *Maria!* Siostra Lukki i Nero też tu mieszkała. *Ona mi pomoże.*

Podeszła do drzwi, położyła dłoń na klamce i wzięła głęboki wdech, po czym nacisnęła ją. Ustąpiła bez trudu. Chloe wyjrzała na korytarz, upewniając się, że nikogo tam nie ma, i ruszyła na poszukiwanie sypialni Marii, którą odwiedziła dotąd tylko raz, kiedy była tu z Elle.

Sądząc, że odnalazła właściwy pokój, zapukała cicho do drzwi. Nikt nie odpowiedział, więc otworzyła je ostrożnie i przekonała się, że faktycznie był to właściwy pokój, ale Marii tam nie było.

– Proszę za mną. – Zamarła z przerażenia, słysząc za plecami niski, nieznajomy głos. – No już! – Zagrzemiał, gdy przez chwilę stała bez ruchu.

Odwrociła się powoli i zobaczyła potężnego mężczyznę w garniturze. Odwrócił się i poszedł korytarzem w stronę schodów.

Z trudem zmusiła stopy, aby ruszyły z miejsca, obawiając się, że jeśli sama za nim nie pójdzie, ten wielkolud znajdzie inny sposób, żeby ją ze sobą zabrać.

Zeszła za mężczyzną po stopniach do holu, a potem do obszernego, otwartego salonu z kuchnią, i wtedy go zobaczyła.

– Przyłapałem ją, kiedy wchodziła do pokoju twojej siostry – powiedział wielkolud w garniturze i oparł się o ścianę, krzyżując ręce na piersi.

Patrzyła, jak Lucca uśmiecha się lekko i nalewa sobie kawy.

– Chodź, skarbie, usiądź – zachęcił, wskazując na stół przy wielkiej kuchennej wyspie.

Świdrowana wzrokiem przez obydwu mężczyzn, czuła, że nie ma wyboru. Ruszyła ostrożnie w stronę Lukki i usiadła, podczas gdy on obserwował każdy jej ruch.

Pozwoliła, aby włosy opadły jej na twarz i wbiła wzrok w swoje ręce, żeby nie widzieć już, jak na nią patrzy. Niewiele to pomogło, wciąż czuła na sobie jego wzrok.

Pociągnął łyk kawy i powiedział:

– Wyglądasz dzisiaj na zmęczoną.

Wbiła sobie paznokcie w dłonie.

Odstawił kubek, podszedł do kuchennej szafki i wyjął jeszcze jeden. Napełnił go ciepłym płynem i postawił przed nią.

Wpatrywała się w kubek kawy, nie sięgając po niego, tylko wciąż wbijając paznokcie w dłonie.

– Ni-nie jes...

– Pij – rozkazał Lucca.

Uniosła wzrok i spojrzała mu w oczy, równie władcze, jak jego słowa. Nagle zdała sobie sprawę, że sięga po kawę; nie wiedziała, dlaczego tak łatwo mu uległa.

Wypiła na tyle duży łyk, żeby go zadowolić i odstawiła kubek, uświadamiając sobie, że jej wychłodzone ciało bardzo potrzebowało ciepłego napoju.

– A teraz... – Lucca również pociągnął kolejny łyk. – Moja rodzina przeniosła się do kasyna ojca... Na jakiś czas. Powiedziałem im, że w domu nie jest już bezpiecznie, więc nikt się tu nie zjawi, dopóki nie dam im znać, że zagrożenie minęło.

– C-co to znaczy „na jakiś czas”? – zapytała cicho. Jego chłodne słowa sprawiły, że znów zaczęła wykręcać dłonie.

– To zależy od ciebie.

Podniosła głowę i spojrzała na niego.

Ode mnie?

Widząc jej zdziwienie, ciągnął:

– Od tego, kiedy będę mógł mieć pewność, że mi nie uciekniesz.

Chloe zamrugała kilka razy.

– Ni-nie zabijesz mnie?

Uśmiechnął się do niej; ewidentnie miał wobec niej inne plany.

– Nie, skarbie.

Czego on ode mnie chce?

Pociągnęła jeszcze jeden łyk z kubka, żeby się rozgrzać, w myślach dobierając kolejne słowa.

– To znaczy, że jestem twoim w-więźniem?

Na jego twarzy pojawił się drapieżny wyraz. Podobało mu się, że określiła się w ten sposób.

– To zależy tylko od ciebie.

Jej paznokcie przebiły skórę.

– Muszę wyjść – poinformował ją Lucca. Dopił resztę kawy i skinieniem głowy wskazał opartego o ścianę mężczyznę w garniturze. – Od tej pory Drago będzie ci wszędzie towarzyszył. Będzie cię dla mnie pilnował.

Zrobiło jej się zimno. Zamarła na myśl, że zostanie sama na cały dzień z nieznanym.

Wyczuwając jej niepokój, Lucca powiedział:

– Chloe, on cię nie dotknie, chyba że nie zostawisz mu innego wyjścia. Rozumiesz?

Wbiła paznokcie jeszcze głębiej i skinęła głową, nie będąc w stanie odpowiedzieć na głos.

Lucca zrobił krok w stronę wyjścia, ale przystanął.

– Jeśli spróbujesz ucieczki, módl się, żeby on cię złapał. – Urwał na moment, a gdy znów się odezwał, jego głos zabrzmiał tak mrocznie, że stanęły jej wszystkie włoski na ciele. – Jeśli to ja cię złapię, nie będę w stanie się powstrzymać i wezmę od ciebie wszystko, czego chcę.

Krew spłynęła jej po wnętrzu dłoni. To nie była groźba. To była obietnica.